20. NUMER. PAŹDZIERNIK 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Prawo prywatne polskie.

Po Piotrze Burzyńskim, który przed laty czterdziestu wydał dwutomowe dzieło o polskiem prawie prywatnem, nikt się dotąd nie pokusił o przedstawienie całokształtu tego prawa. Odstraszała mnogość wychodzącego na jaw materjału źródłowego i sama trudność ujęcia przedmiotu ze wszystkich stron jego, tak pod względem terytorjalnym, jak w stosunku do zwyczajów miejscowych, ze względu na czas, w jakim zaczęło obowiązywać i kiedy po zaborach skończyła się moc jego, jak i stosunku do praw szczegółowych, niemieckiego, kościelnego, żydowskiego, ruskiego, ormiańskiego, wołoskiego, a dalej prawa lennego, wojennego, górniczego, bartnego i statutów domowych, ordynackich. Chętniej zabierali się uczeni do poszczególnych kwestji polskiego prawa prywatnego, bo i łatwiej było je opracować w osobnych monografjach i podnieść do poziomu współczesnych wymagań naukowych, łatwiej ustrzedz się usterek, w które tak bardzo obfitują dzieła ks. Teodora Ostrowskiego, Jana Wincentego Bandtkiego, Antoniego Zygmunta Helcla, Walentego Dutkiewicza i wspomnianego na wstępie Piotra Burzyńskiego.

Po nich to podjął pracę nad całokształtem prawa prywatnego polskiego dr. Przemysław Dąbkowski *), docent prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim, pracownik na tej niwie zdolny i wytrwały, mający za sobą wiele szczegółowych opracowań i monografij w tym właśnie przedmiocie. Ochoczej a płodnej pracy dra Dąbkowskiego daje jednomyślny poklask polska nauka, odnosząc rzetelny pożytek z głębokich jego studjów.

Olbrzymi tom niniejszy, stanowiący dopiero połowę całego dzieła, jest rezultatem wieloletnich studjów dra Dąbkowskiego i do pewnego stopnia wspólnym mianownikiem wszystkich jego poprzednio ogłoszonych monografii. Na ich podstawie oraz na podstawie ogłoszonych dotąd źródeł, z wciągnięciem całej bez wyjątku literatury przedmiotu, można było dopiero przystąpić do rekonstrukcji całkowitego prawa prywatnego.

W przedstawieniu tego prawa pominął autor zupełnie prawa zachodnio-europejskie, rzymskie, niemieckie, kościelne.

*) Prawo prywatne polskie napisał dr. Przemysław Dąbkowski. Tom I. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. 1910. str. 601.

Uwzględnił natomiast prawo żydowskie, o ile zawierało przepisy prywatno-prawne i pochodziło od władzy ustawodawczej polskiej, prawo ruskie i ormiańskie, to ostatnie o ile odnosiło się do stosunków prywatno-prawnych, panujących wśród Ormian w Polsce. Z powodu braku dokładniejszych źródeł pominięto prawo wołoskie. Uwzględnił dalej autor prawo litewskie a nadto wszystkie prawa zawodowe, o ile zawierały przepisy z zakresu prawa prywatnego. Prawa te bowiem miały za podstawę prawo pospolite ziemskie. Były one jakby zatokami prawa pospolitego, w których to prawo, objęte stałymi brzegami stosunków zawodowych, przyjęło pewne odrębne formy.

Co do systemu, to starał się autor przedewszystkiem zaznaczyć rozwój historyczny poszczególnych działów prawa. Przedstawia najpierw zasady pospolite jako ogół wiadomości prawnych, wspólnych całej dziedzinie prawa prywatnego, następnie część szczególną. Część ta rozpadać się będzie na cztery działy główne, z których dopiero dział pierwszy — prawo rodzinne, kolebka prawa wogóle, znalazł pomieszczenie w tomie niniejszym. W drugim tomie będzie mowa o prawie spadkowem, jako o tym dziale, który się rozwinął z prawa rodzinnego. Dział trzeci to prawo rzeczowe, które również w prawie rodzinnem w znacznej części czerpie swój początek. Na sam ostatek odłożył autor prawo obowiązkowe jako ten dział prawa, który pierwotnie stał najdalej od początkowego prywatnego, rozwinął się bowiem po części z prawa karnego, po części z prawa międzynarodowego.

W przedstawieniu systemu prawa prywatnego polskiego oparł się autor na wszelkich możliwych źródłach prawnych, a przedewszystkiem na pomnikach prawa zwyczajowego. Przedstawionem jest prawo polskie tak, jak się ono z tych pomników wyłania, z pominięciem twierdzeń, wysnutych drogą czysto abstrakcyjnego rozumowania. Stąd zachowuje autor ostrożność wobec dawnych prawników polskich, którzy często teorje prawa rzymskiego przemycali do prawa polskiego.

Nie wszystkie jednak zjawiska prawne dadzą się wytłumaczyć źródłami prawnemi ściśle polskiemi. Są pewne instytucje dawniejsze, dla wyjaśnienia których trzeba było wezwać pomocy innych praw słowiańskich lub wogóle średniowiecznych, są wreszcie instytucje tak stare, że dla wytłumaczenia ich trzeba się było oprzeć na jeszcze szerszej podstawie porównawczo-prawnej.

Taki jest, własnymi mniej więcej słowami autora opowiedziany, zrąb dzieła dra Przemysława Dąbkowskiego. Mówić o jego wewnętrznej wartości trudno, wobec olbrzymich rozmiarów pracy i mnogości zużytego materjału. Jest tylko wrażenie ogólne a imponujące, w pamięci zaś zostają rozdziały bliżej obchodzące, bardziej skądinąd znane. I tylko co do tych powiedziećby mógł sprawozdawca, o jasnym, przekonywującym wykładzie, o niesłychanym wprost zasobie erudycji w rzecz samą włożonej, o zrozumieniu ducha prawnych instytucji dawnej Polski tak, jak go nawet współcześni prawnicy może nie rozumieli.

Bo charakterystycznem dla dawnego prawa polskiego było przekonanie w Polsce, że tego prawa nikt nie umie. Jakoż wobec chwiejności praktyki sądowej, wobec stosowanego pierwszeństwa prawa i zwyczaju miejscowego przed prawem pospolitem, wobec słabości władzy wykonawczej, przewlekłej procedury, niepodobieństwem było wyznać się w przepisach, a stąd dawne życie polskie tak chętnie, na równi z prawem, posługiwało się i bezprawiem.

Okoliczności te powiększają jeszcze zasługę dra Dąbkowskiego, który z pomników prawnych wysnuć potrafił tak pełny obraz prywatnego prawa polskiego. *J.*

Dr. WIKTOR HAHN.

Bitwa pod Grunwaldem w poezji niemieckiej.

Zbierając materjały do rozprawy: *Grunwald w poezji polskiej* (ogłoszonej drukiem w Krakowie 1910, s. 52), starałem się zbadać, o ile wspomnienie bitwy tej odbiło się także w poezji niemieckiej. Rezultat poszukiwań podjętych w tym względzie okazał się niezwykle skąpym: przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że w znanym zbiorze pieśni ludowych historycznych niemieckich, które wydał Rochus Liliencron (Die historischen Volkslieder der Deutschen v. XIII—XVI. Jahrh. w 4 tomach, 1865—1869), niema żadnej pieśni o bitwie grunwaldzkiej. Tak samo w zbiorze Franciszka Tetznera, obejmującym utwory poetów niemieckich, osnute na tle wypadków historycznych, niema ani jednego poematu o bitwie grunwaldzkiej (Deutsche Geschichte in Liedern deutscher Dichter. 2 tomy, Lipsk b. r. w Reclama Universal-Bibliothek). [1]

Dopiero w pierwszym dziesiątku w. XIX. znalazła bitwa grunwaldzka echo poetyczne w tragedji znanego powszechnie autora licznych dramatów i komedji, Augusta Kotzebuego p. t.: *Heinrich Reuss von Plauen oder die Belagerung von Marienburg* (Leipzig 1805) [2].

W akcie pierwszym Krzyżak Gilmach von Zepfen oczekuje z niepokojem wiadomości o bitwie pod Tannenbergiem: zbyt długo nie przybywa posłaniec z wojska krzyżackiego, stąd w duszy Gilmacha rodzą się złowrogie przeczucia, że bitwa mogła wypaść niepomyślnie dla Krzyżaków. Pełną niepokoju jest też Litwinka Jawinna, która przyjąwszy chrzest przebywa na zamku malborskim pod imieniem Heleny. Wśród tej niepewności zbliża się rycerz Dypold Kekeritz, który donosi o klęsce wojska krzyżackiego. Już samo wprowadzenie na scenę Dypolda, który jak wiadomo zginął w bitwie pod Grunwaldem, usposabia niekorzystnie dla wierności tła historycznego tragedji: istotnie też opis bitwy podany przez Dypolda aż roi się od nieprawdziwych szczegółów. I tak rola wielkiego mistrza w ostatniem starciu nie jest należycie uwydatniona; niezgodnie z prawdą opowiada autor, jakoby ciało wielkiego mistrza, ciągnione przez Tatarów, odbił Henryk Plauen — tak samo mylnie podaje, jakoby Henryk Plauen brał w bitwie udział, wymysłem jest też szczegół o odzyskaniu przez Plauena chorągwi krzyżackiej, zdobytej przez Polaków. Z krótkiego zresztą opowiadania Gilmacha (akt I. scena 5) nie odnosi czytelnik żadnego wrażenia o ważności bitwy. O zgonie wielkiego mistrza napotykamy jeszcze później wzmiankę w scenie pierwszej aktu drugiego, w której syn Witołda wypytuje dowódcę tatarskiego Bagardina, w jaki sposób zabił Ulryka Jungingena. Z rozmowy jednak wynika, że Bagardin nie zabił wielkiego mistrza, jak ogólnie rozpowiadano, tylko zabitemu zdarł skórę z brody. W tymże akcie opisuje autor ścięcie Marquarda Salzbacha z rozkazu Witołda, za to, że lżył jego matkę. Innych wzmianek o Grunwaldzie nie ma w tragedji; dla scharakteryzowania utworu nie obojętną rzeczą dodać lekceważące stanowisko autora wobec stosunków polskich.

Wspomniany Henryk Plauen jest także bohaterem tragedji Józefa Eichendorffa: *Der letzte Held von Marienburg* (1830) [3]. Akcja utworu rozgrywa się bezpośrednio po bitwie pod Grunwaldem, o której w akcie pierwszym donosi (podobnie jak u Kotzebuego) rycerz krzyżacki, Henryk Rode, kilku znaczniejszym panom niemieckim: Straszne, niewysłowione nieszczęście! Wszystko stracone! Oh!..., poczem opowiada dalej: Zbli-

[1]) Prawdopodobnie wzmianki o bitwie pod Grunwaldem znajdować się mogą w romansie Józefa Baczka: Vitold, Grossfürst von Lithauen, Geisterroman. Königsberg (1796, 1840), nadto w opowiadaniu C. B. Naubert: Heinrich von Plauen und seine Neffen, Ritter des deutschen Ordens. Der wahren Geschichte getreu bearbeitet (Leipzig 1793) (por. R. F. Arnold: Geschichte der deutschen Polenliteratur Halle a. S. 1900. I. s. 193,) rzeczy tych jednak nie mogłem wydostać.

[2]) Dramatische Werke. Wien 1829, tom 62.

[3]) Joseph Freiherrn von Eichendorff's sämtliche Werke. Zweite Auflage. IV. Band. Leipzig 1864. s. 455—618. Przytoczone wyjątki podaję w wolnym przekładzie prozaicznym.

żałem się ku Tannenbergowi: wokoło spoczywały miasta i twierdze w takiej ciszy i spokoju, jak gdyby wisiała burza w powietrzu. Ludzie przechodzili milcząco koło mnie — a kogo z nich spytałem, spoglądał na mnie w dziwny sposób i szeptał, szybko się odwracając, o pożarze i bliskiej bitwie: — „nie wiedzieć nic pewnego — losy mogą się zmienić...“

W ciemności już dojrzałem ognie obozu — płonące wioski wkoło na horyzoncie — pędziłem dalej samotny przez lasy. — Wtem — wstrzymawszy oddech, przystanąłem — posłyszałem z prawej a potem z lewej strony — najpierw w dali — potem coraz bliżej zmieszane głosy wśród nocnej ciszy i dziwny, obcy dźwięk a wśród tego daleko głuchy odgłos marszu niezliczonych tłumów — potem było znów cicho. Nagle płoszy się mój koń — a przez dolinę leśną ciągnie w milczeniu, jakby sen, kondukt pogrzebowy — wśród żaru świec, oświecających białe pni sosen, które jak gdyby orszak duchów stały zadziwione w świetle pochodni. Wołam na ludzi — w milczeniu stawiają nosze na ziemi. Kogo niesiecie? pytam. — Występuje jeden z nich — nie mówiąc ani słowa, odsłania powłokę śmiertelną: Panie w niebiesiech! Twarz trupioblada — okryta krwią — zobaczyłem naszego mistrza!

Teraz dopiero dowiedziałem się, jak pod Tannenbergiem upadł nasz święty zakon i jak na jego gruzach zginął dzielny mistrz. Odwróciwszy się od zwłok, popędziłem pełen zgrozy naprzód — a za mną szło przerażenie przez zgubiony kraj!“

Przytoczone powyżej opowiadanie Rodego jest w utworze Eichendorffa jedyną dłuższą wzmianką o Grunwaldzie, bardzo niedokładną, uwzględniającą jedynie zgon Ulryka Jungingena, nie pozbawioną jednak poezji. Pozatem wspomina jeszcze Litwinka Rominta w drugiej scenie aktu pierwszego pokrótce o zwycięstwie Polaków, nadto kilka innych drobnych wzmianek o bitwie znajdujemy w akcie pierwszym. I tutaj z całego przedstawienia nie odnosi czytelnik zupełnie należytego wrażenia o znaczeniu klęski krzyżackiej, Stanowisko autora jest wogóle nieprzychylne Polakom, stąd nie dziw, iż groźnej klęski nie przedstawił we właściwem świetle.

Z tego samego mniej więcej czasu pochodzi cykl dramatyczny Filipa Józefa Rehfuesa (1779 † 1843, znanego autora romansu historycznego „Scipio Cicala“) p. t.: *Der deutsche Orden im fünfzehnten Jahrhundert, dramatische Darstellung von dem Verfasser des Scipio Cicala* (napisane w r. 1837, ogłoszone r. 1871 jako manuskrypt, potem puszczone także w handel księgarski). Cykl ten, składający się z pięciu dramatów, obejmuje dzieje zakonu krzyżackiego od chwili bitwy pod Grunwaldem do obioru Henryka Plauena wielkim mistrzem krzyżackim, wartości większej jednak artystycznej nie posiada, gdyż autor uwzględnia w dramatach swych zanadto szczegółowo momenty czysto epiczne, niepotrzebnymi zresztą epizodami rzecz całą rozwleka.

Istnieje nadto przeróbka tego cyklu, dokonana przez L. Passarge'a, wydana w r. 1902 p. t. *Marienburg. Schauspiel in fünf Aufüzgen mit einem Vorspiel: Die Schlacht bei Tannenberg* [4]). O tym prologu, uwzględniającym bitwę pod Tannenbergiem, pragnę wspomnieć nieco szczegółowiej. Rzecz dzieje się w Malborgu 21. lipca 1410. W kilku scenach rodzajowych, nie pozbawionych życia, przedstawia Rehfues usposobienie rycerzy krzyżackich, którzy nie wyruszyli na wojnę, i mieszczaństwa malborskiego: wszyscy oczekują wiadomości o bitwie, przyczem rozprawiają o stosunku swym do zakonu; niejedni nie zamykają oczu na nieprawości Krzyżaków. Pierwszą wiadomość o bitwie przynosi rycerz Hanns von Zweibrot, donosząc o początkowem szczęściu Krzyżaków: sam mistrz krzyżacki wysłał go z pola bitwy do Malborga z radosną tą nowiną. Dla obecnych nie ulega już żadnej wątpliwości, że zakon pokonał wojska polskie. Burmistrz miasta, Blumenau, każe czynić przygotowania do uroczystego przyjęcia wielkiego mistrza, powracającego w tryumfie do Malborga. Wśród tych przygotowań przybywa błazen wielkiego mistrza, który towarzyszył mu w wyprawie: na wezwanie burmistrza, by pośpieszono się z przygotowaniami, odzywa się błazen, że pośpiech nie jest znów tak konieczny: „wielki mistrz nie weźmie wam za złe, jeżeli się nawet spóźnicie. Nauczył już się bowiem być cierpliwym. O gdybyście wiedzieli, jak łagodnym stał się Ulryk Jungingen. Szorstkie słowo nie wychodzi już z jego ust. Wyjdźcie tylko! Przed bramą stoi jego rydwan. On w nim siedzi. Prawdopodobnie powiecie, że on leży w nim. Ale mówcie po cichu, kiedy zaczniecie przemawiać do wielkiego mistrza. Z trudnością przyjdzie mu odpowiedzieć — ale nie przystoi wygłaszać długich mów wobec władców, którzy nie chcą na nie zważać. — —

Dziwne słowa błazna niepokoją zebranych — jeden z obecnych wybiega naprzeciw zbliżającego się orszaku, by wrócić po chwili z wieścią, że wielki mistrz wrócił, ale nieżywy. W ślad za tem nadchodzi wieść o zupełnej klęsce Krzyżaków i o zbliżaniu się wojsk polskich pod Malborg: wśród ogólnego przerażenia i popłochu zapada zasłona. Ta część dramatu ma największą wartość: zwłaszcza ostatnie sceny, uwydatniające nagłe przejście od radości mieszkańców do trwogi, są pełne życia. Pozatem w samym dramacie jest jeszcze kilka wzmianek o bitwie (akt I. scena 1., 3., 4., 10., II, scena 2.), naogół niedokładnych, nieraz fałszywych; tak n. p. król Jagiełło opowiada o ukazaniu mu się św. Andrzeja podczas bitwy (s. 45).

Treść dalszych aktów utworu Rehfuesa, podobnie jak Kotzebuego i Eichendorffa, nie należy już do tematu obecnego artykuliku — nie od rzeczy

---

[4]) Bibliothek der Gesamtlitteratur des In- und Auslandes. Halle a./S. nr. 1480. s. 87.

jednak wspomnieć, że wszystkie utwory dyszą nietajoną nienawiścią do społeczeństwa polskiego [5]).

Znany mi jest wreszcie wiersz Juliusza Lothara Karnauera: *Bitwa pod Grunwaldem* (drukowany w czasopiśmie wiedeńskiem: Dioskuren z r. 1882), ballada o treści sympatycznej, uwydatniająca przedewszystkiem ocalenie króla przez Zbigniewa Oleśnickiego [6]). Samo zwycięstwo opisuje Lothar tak:

Zwycięstwa dzień lśnił na polu walki krwawej,
Rycerstwa kwiat polskiego tu zdobył wieniec sławy,
Gdy pod Grunwaldem chrobry Jagiełło wojowniki
Krzyżaków bił na głowę, prowadząc Litwy szyki.

Niemiecki zakon walczył w zemście niepowściągnionej
Przeciwko Polsce, z Litwą dziś ściśle skojarzonej;
Więc tłumy zbrojne w dzidy, gdyby krwiożercze sępy,
W bój ślą Krzyżaki chciwe, by Polski zgnieść zastępy.

Lecz na nic wrogów męstwo i na nic wrogów siła,
Nad męstwem ich waleczność Polaków zwyciężyła.
Jednego śmierć przypłaca dziesięciu krwawym zgonem
I plemion mnóstwo pada z obliczem krwią zbroczonem. [7])

Oto wszystkie znane mi utwory poetyczne literatury niemieckiej, w których znajduje się wzmianka o bitwie grunwaldzkiej. Ubóstwo to nie trudno wytłumaczyć tem, że poeci niemieccy nie czuli potrzeby opisywania tak wielkiej i sromotnej klęski oręża niemieckiego.

Narol.

W malowniczej okolicy roztocza lwowsko-tomaszowskiego, kędy modra Tanew wolno swe fale toczy, nad „szlakiem“ rozsiadła się stara trójca słynnych w historji polskiej grodów, Krupca, Lipska i Narola, względnie Florjanowa.

Roku 1596 w dzień 1. stycznia we wsi Rudzie wołoskiej podpisuje Florjan Łaszcz Neledewski, wspólnie z małżonką swoją Katarzyną Trzcińską, przywilej na założenie miasteczka nazwiskiem Florjanów między rzeką Tanew a wsią Narolem, gdzie dziś rozlegają się tak zwane „pola rynkowe“.

Niedługie istnienie losy mu pisały: napady Tatarów a względnie pochód Chmielnickiego w 1648 roku zniszczyły zupełnie miasto i zamek. Padł wówczas dziedzic miasta Łaszcz i przeszło 12.000 mieszkańców w pień wymordowano. „Takiego morderstwa jak w Narolu — powiada współczesny świadek Abraham Stern — nie było w całym kraju polskim“.

Pozostała ludność przesiedliła się nieco na wschód i założyła osadę, która otrzymała nazwę Narola miasta.

Wzrasta miasteczko zwolna, dzieli losy Rzeczypospolitej i dziś żyje tylko dawnem wspomnieniem przeszłości.

Z budowli jest stara bożnica, w której Chmielnicki wyrznął nieszczęśliwych, szukających schronienia i pałac Łosiów, nader cenny zabytek XVIII. stulecia. Z zabytków piśmiennych znajdują się w urzędzie gminnym:

1) D. O. M. Acta aeviterna, Civitatis Florjanów seu Narol, cura et sumptu olim Famatorum D. D. Joannis Kruk Advocati, Blasij Taborowicz Proconsulis, Stanislai Partecki Consulis, Joannis Urszewski cansarum civilium Notarij iurati ejusdem civitatis Anno a partu Virgineo 1658 utiliter comparata, ad praesens vero gratioso iussu ac praestanti in suos benevolentia Ill. Excel. Domini Felicis Antonii de Grodków a Krcynowłoga Łoś, Castellanii Leopoliensis, Capitanei Visznensis, Heredis Domini Mecenatis nostri faventissimi majoris iustitiae, commoditatis ac civilis emolumenti causa Anno Reparatae Salutis 1770 feliciter renovata.

Książka 8⁰ wielka, bardzo dobrze zachowana, oprawna w skórę, stron 1035 zapisanych;

2) Kopia przywileju Florjana Łaszcza z r. 1596, na pergaminie, b. dobrze zachowana;

3) Mapa z końca XVIII. stulecia, p. t. „Dobra Narol z przyległościami jako to „Miasto Narol, Wsie Narol, Krupiec, Lipiec, Chlewiska, Łukawica, Kadłubiska, Hyże, Podlesina, Jaśnie Wielmożnego Hrabi Maurycego Łosia Dziedziczne“.

Po rogach mapy podane opisanie całego klucza narolskiego z przyległościami, nader szczegółowe;

4) Kreacja cechu „Igielniczego to iest Krawczego y „Kusmirskiego“ dnia 20. marca 1765 przez Feliksa Antoniego Łosia, kasztelanji lwowskiej, Wiszni Sądowej etc. starosty na cześć przyjazdu Pani z Moszczyńskich Województwa Innowrocławskich Łosiowej.

Wewnątrz wymienione są artykuły cechu krawieckiego i płócienniczego.

Zewnętrzny wygląd bardzo staranny, na pergaminie pismo wyraźne, opatrzone rysunkami;

W kościele odnowionym około r. 1770 przez Michała Łosia, znajdują się 1) portrety proboszczów kościoła narolskiego, od ks. Kolbuszowskiego począwszy, zawieszone w zakrystji, bardzo dobrze zachowane;

---

[5]) Prawdopodobnie znajduje się też wzmianka o bitwie grunwaldzkiej w nieznanym mi romansie E. Wicherta: Heinrich von Plauen. 1881.

[6]) Tłumaczenie polskie G. Kohna por. w książce: Polska w świetle niemieckiej poezji. Sambor 1890—1891. s. 161—2. Nie mogąc wydostać oryginału niemieckiego, poprzestać muszę na tłum czeniu Kohna. Por. o tym utworze notatkę, pomieszczoną w nr. 15. r. b. Na ziemi naszej, p. t. »Osobliwe echo« (s. 113).

[7]) Dramat Gustawa Lowkego: Tannenberg (Dresden 1893) jest dramatem współczesnym, którego akcya odgrywa się w saskim Tannenbergu.

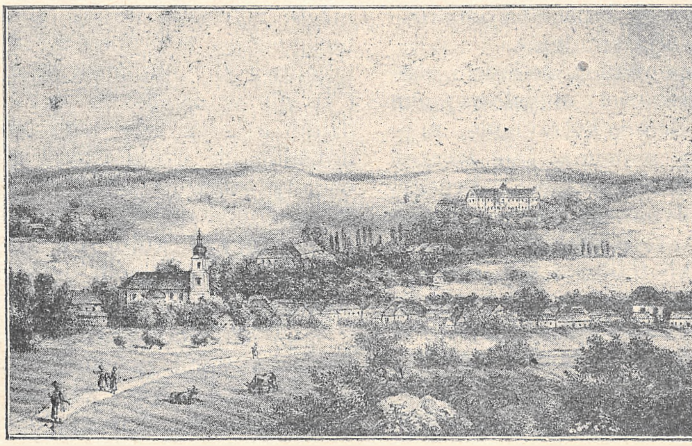
2) W nawie po lewej stronie kościoła portret Antoniego Feliksa Łosia, palatyna pomorskiego, duży, nieźle zachowany.

Nadto są tablice wmurowane Michała Łosia zmarłego 20. lipca 1758 i Marji Urszuli z Nałecz Moszczeńskich Łosiowej, zmarłej 17. marca 1798; opodal znajduje się krypta, w której spoczywają zwłoki rodziny.

Portretów było dawniej znacznie więcej w kościele. Ludwik Zieliński redaktor „Lwowianina“ wymienia w r. 1841 portrety Michała Łosia kasztelana lwowskiego (1758) Felicjana Łosia (1804) Marjanny z Łosiów Moszczeńskiej (1798) Heleny z Łosiów Skarbkowej (1764).

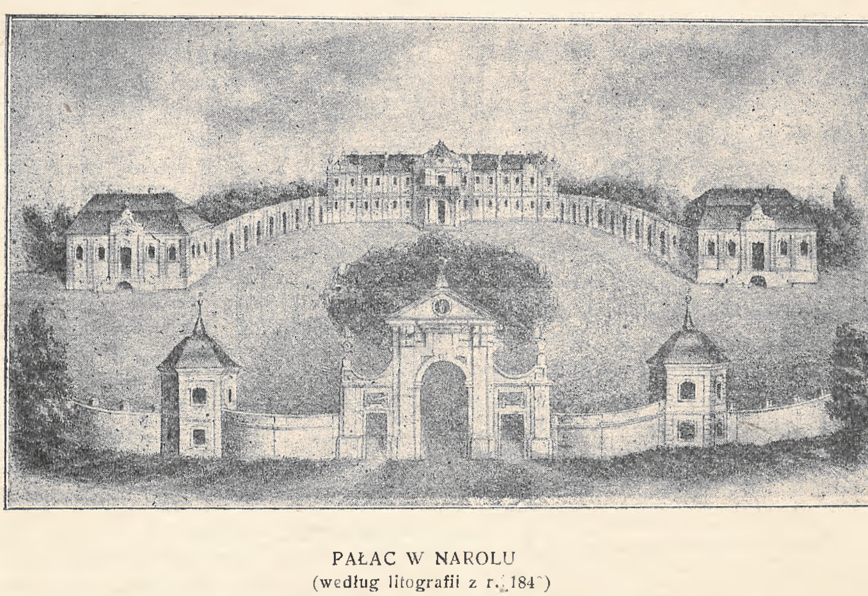
Były także księgi metrykalne z charakterystycznym zapiskiem proboszcza w czasie najazdu Chmielnickiego: „Zamykam księgi metryk, bo nieprzyjaciel z ogniem i mieczem zbliża się do Narola“.

W pałacu, zbudowanym w r. 1776. przez Antoniego Feliksa Łosia znalazł Zieliński 15 familijnych portretów rodziny Łosiów, szczątki archiwum i malowideł „włoskiej i holenderskiej szkoły, kapliczkę obrazkami z porcelany wyłożoną“ i t. d.



NAROL
(według litografii z r. 1842)

Omawiając zabytki nie można pominąć wreszcie dwóch mogił, pochodzących z czasów przedhistorycznych, obok Narola położonych, z których, gdy wiatr nieco piasku zwieje, wydostają się na światło dzienne ukryte urny, i t. d.



PAŁAC W NAROLU
(według litografii z r. 184?)

Karol Notz.

Szlakami mesjanizmu.

II. Wszystkie te, za szerokie nawet, uwagi wydały mi się potrzebne u wstępu oceny jakiejkolwiek z dotychczasowych książek o mesjanizmie, a więc i ostatniej, która ma mi tu służyć jako ilustracja do powyższych i następnych rozważań. Chodzi o książkę A. Baumfelda. [1])

Powiada gdzieś Schopenhauer, że ludzie rozklasyfikowani wedle sprawności umysłowej, na trzy dzielą się kategorje. Jedni, którzy nie myślą o niczem, ale żyją zmienną falą wrażeń zmysłowych — i tych jest najwięcej. Drudzy, którzy myśleć potrafią jedynie naokoło cudzych sądów, około opinji, książek. (O takich Nietszche powiada, że są jak zapałki, trzeba ich o coś potrzeć, aby zaświecili). Ludzie z trzeciej kategorji mają zdolność myślenia o rzeczach samych, ci tworzą własne systematy; ale takich jest najmniej [2]). Otóż jeżeliby chodziło o zwięzłe scharakteryzowanie książki Baumfelda, powiedziećby można, że jest ona wysoce potrzebna... ludziom drugiej kategorji. Kto nie przemyślał samodzielnie problemów tego szczytowego wytworu uczucia i myśli polskiej — mesjanizmu, tego książka ta pobudzi do rozrachowania się z tym kompleksem zagadnień, no i z autorem. Bo jest to książka, której trzeba się czemprędzej przeciwstawić, zaprzeczyć głośno i stanowczo. Może ona — mimo a może właśnie przez wiele swoich dobrych stron — wprowadzić w dziedzinę, do dziś jeszcze jasno nie postawioną i gmatwaną, wiele zamętu. Zamęt tem będzie głębszy, że autor liczy się właściwie do ludzi, którzy oddają sprawiedliwość mesjanizmowi, rehabilitują go.

A rozporządza przytem metodą krytyczną, wobec takich zjawisk jak mesjanizm jedynie odpowiednią, rokującą owoce, metodą przeżywania zagadnień całą swą istotą, metodą „wewnętrznego popróbowania smaku“ spraw, o których się mówi. Metoda ta nie wszędzie możliwa do zastosowania, tam tylko, gdzie zagadnienia przekraczają pogranicza intellektualizmu czyli zamiłowania estetycznego, a wchodzą w centr człowieka, dochodzą posad jego życia. Krytyków, którzyby taką przyjmowali postawę wobec przedmiotu badania, nie wiele jeszcze w Polsce. Tak Górski dochodził swego Monsalwatu, tak Baumfeld. Wymaga to odpowiedniej organizacji psychicznej. Kryje się tu nadto niebezpieczeństwo przechylenia się od krytyki t. zw. profesorskiej — na drugą stronę amplitudy.

Książka Baumfelda rozbiła się o tęż rafę. Autor wyszkolony w przenoszeniu przejawów Prawdy na poziom osobistego doznania, ale pozbawiony mocy eksternalizacji własnych wartości na ekran rzeczywistości otoczenia — sprowadził na podwórko drobniutkiego egotyzmu sprawy szerokie, ponad jednostkowe, przemienił w formułki własnych doznań prądy ruszające życiem narodów.

Zanim się rozejrzymy w skutkach tego podstawowego błędu książki, warto się jeszcze porozumieć co do jej tytułu. Autor zapowiada, że będzie mówił o polskiej myśli mesjanicznej. Otóż już tu wyraźnie trzeba podkreślić, że zjawisko mesjanizmu w granicach myśli się nie mieści, że przelewa się ono poza jej obramowania w życie i że nie w dziedzinie myśli nawet, a w dziedzinie czynu leży jego punkt ciężkości. Prawdopodobmie uznaje to i autor, gdyż poświęca osobny rozdział Mickiewiczowemu legionowi, który chyba do dziedziny myśli nie należy. Jeżeli zaś o myśl autorowi chodziło, to czemuż zamilczał o myślicielu-mesjaniśce Hoene-Wrońskim, o Antonim Bukatym?

„Myślą mesjaniczną“ nazwał Baumfeld historję oscylacji polskiej duszy w XIX w. między biegunami nieba i ziemi. Konflikt „nieba i ziemi“ leży u dna każdej duszy, nie trudno się go doszukać w literaturze którychkolwiek czasów. Występuje boleśnie zwłaszcza tam, gdzie tęsknotą epoki jest czyn, hamowany przez tęsknotę czystości w duchu. Mesjanizm podjął ten problem rzeczywiście, ale i rozwiązał chyba w symbolu „ziemi-słońca“ u Słowackiego. Czyn ludzki nie buja już więcej w niebiosach, oderwany od ziemi; zbawienie wtedy jedynie przynieść może, gdy łączy w sobie jednostkowość z powszechnością. Król-Duch wstąpi w Słoneczność z globem całym, „wszyscy gdy będziem słońcami“. Czyn taki na ziemi się zacznie, skończy w niebiosach. Rozwiązanie jego tajemnicy tak się układa: 1) zachwycić blasku z nieba (egzaltacja), 2) urobić siebie na miarę „nieba“, 3) przerabiać i budzić innych do przerobienia ziemi („przeprzeć ducha przez materję“). Mickiewicz tak to ujmuje: „1) przejrzeć duchem, 2) ciało przebić i owładnąć, 3) w harmonji z ciałem, nie tracąc tonu ducha — działać (realizacja)“.*)

Rozwiązanie to chyba najwyższe, ostateczne. Mesjanizm przeniósł tę zdobycz prawdy na pole zagadnień narodowych i z niej wyprowadził cały postulat posłannictwa Polski, posłannictwa pojętego jako obowiązek wobec ludzkości, a nie jako narodowa synekura.

Ale p. Baumfeld ujmuje poprzez „mesjaniczną myśl“ konfliktu „nieba i ziemi“ w duszy jednostkowej — cały wiek 19. i przechodzi w 20. nawet (Wyspiański, Kasprowicz, Przybyszewski!). I co do tego się nie porozumiemy. Świadomość polska pojmuje przez termin „mesjanizm“ nie tyle jakieś tam stanowisko wobec życia i świata, ale ten dorobek polski wieku 19., skupiony na przestrzeni lat 1840—50, który wyrósł z troski o byt narodu i szukał aż na kosmicznym terenie rozwiązania sprawy polskiej.

[1]) A. Baumfeld: Polska myśl mesjaniczna. Warszawa 1910.

[2]) Parerga und Paralipomenon.

*) Zdania A. Mickiewicza; w »Roku mickiewiczowskim« (Lwów 1898) podał Wł. Mickiewicz, str. 289.

Jużbyśmy od biedy mogli nawet ująć zasadnicze kanony mesjanizmu, jako sprawy społeczno-narodowej, a nie jednostkowej wyłącznie. Dlatego to trudno będzie autorowi utrzymać swoją zmianę terminologji. A zaś to, o czem on mówi, jest nam również znane, zwiemy to mniej więcej powszechnie prometeizmem.

Teraz widzimy w czem błąd zasadniczy Baumfelda. Wyniknął on z metodycznie fałszywego stanowiska wobec zagadnień mesjanizmu. P. Baumfeld mesjanizm zbagatelizował. Nie objął całej jego orbity, wydobył z niego i uczynił osią swej książki jeden z pomniejszych problemów, zagadnienie z dziedziny doznania wyłącznie indywidualnego. Przeto „mesjanizm“ z jego książki jest dość dziwnego autoramentu, o obliczu par excellence egotycznem.

Oczywiście nie czas po temu, bym tu ustanawiał istotę wartości mesjanizmu, uczynię to kiedy indziej, ale podkreślić muszę z całą siłą, że mesjanizm Mickiewicza, Towiańskiego, Słowackiego nawet jest czynnikiem na wskroś społecznym, jest jednem z ustanowień narodu, szukającego dróg swoich. Wystarczy przerzucić choćby paryskie wykłady Mickiewicza, lub np. trzeci tom „pism“ Towiańskiego, by się przekonać o dowodności słów moich.

Baumfeld uczynił mesjanizm strawą ludzi „wyższych“, czyli stanął na stanowisku romantyzmu, prometeizmu, podczas gdy Towianizm jest wprost przezwyciężeniem tego stanowiska. „Treść, którą oni (mesjaniści) przynosili, mogła się z duszy przelewać w duszę, mogła kojarzyć nieliczne, poza zbiorowość wyrosłe jednostki.“ (str. 55.) Towiański tymczasem „nie widział bynajmniej rozdźwięku między ja naszem i światem naszej wyższości: każda właściwość psychiczna musiała dowieść, że żyć zdoła, że zdoła wrosnąć w ciało, wytrzymać jego parcie; gmina Towiańskiego, to było poddanie subjektywizmu jednostki zbiorowemu kryterjum, to było roztoczenie nad duszami nacisku, pod którym się ostać mogło tylko, co rzetelne... Dla Towiańskiego każda wyższość, która nie zdołała świata wznieść do siebie — była niemal winą, dopiero przez wcielenie się w świat sama przed sobą stwierdzała swe prawa. Towiański nakazywał każdy ideał, każdą ekstazę, „przeć przez ciało“, t. j. stwierdzać, czy istnieje ona, czy może istnieć jako „stan czynny“.*)

Prometeizm to dyktuje Baumfeldowi tak znamienne, „kose wejrzenie“ na organizację; „wielki człowiek, który jest ofiarnikiem Słowa i Bóstwa wyobrazicielem, nie może zostać sługą form, funkcjonarjuszem instytucji“ (str. 56.). Objaw to wiekowej naszej niewoli. Że pozbawieni jesteśmy własnej organizacji, zaczynamy nieodczuwać jej życiowej konieczności. Rozproszkowaliśmy się. „Sobie-państwo“ polskie — wydaje *Schöngeistów!* „Ramię godne“ wzdryga się przed szleją, którą trzeba pociągnąć jak koń, gdy zbraknie konia (Zych: Słowo o bandosie).

Właściwie na podkreśleniu tego podstawowego kalectwa książki możnaby skończyć. Nie o recenzję przecież tu chodzi. I już nawiasem tylko, jedynie dla protestu podnieść tu muszę jedną krzywdę, — bo tak rzecz trzeba nazwać, — jaką p. Baumfeld czyni wieszczom. Wspomnieliśmy, że nie cierpi on organizacji, więc oczywiście i Kościoła. Drobna rzecz, to mu wolno. Ale to właśnie prowadzi go z wielką szkodą książki — do sekciarstwa. Ono to skrzywiło mu cały rozdział o „kościele“ i o Cieszkowskim. Ono też każe mu tłumaczyć fakt wytrwałego zostawania wieszczów w kościele urzędowym tak: „Było w ich sercach umiłowanie przeszłości polskiej, tak w codziennem życiu i w najwyższych porywach zrosłej z wiarą katolicką. Było poetyczne przywiązanie do piękna, złotym poblaskiem lśniącego na wszystkich niemal symbolach i tajemnicach katolickich. Był wreszcie (zwłaszcza u Mickiewicza i Towiańskiego) pewien lęk przed zbytnim pospiechem, przed szybkiem wypowiedzeniem całej, ostatecznej prawdy“ (str. 52—3).

Czyli jednem słowem: trwali oni przy kościele przez 1) myślową inercję, 2) okpiwanie siebie, 3) przez obłudę wobec narodu.**) Tego chyba prostować nie trzeba. Gniew wieszczów na kościół był gniewem kochającego syna, który miłować chce i boleje, że nie może, bo przedmiot miłości nie dochodzi tych wyżyn doskonałości, jakie dla niego miłowanie wymarzyło. Ale miłość bez zastrzeżeń wróci, gdy braki znikną.

Zamiarem moim nie było oceniać w szczegółach książkę p. Baumfelda, chciałem jeno na jej przykładzie pokazać jeszcze jeden ze sposobów odgraniczania się od źródeł prawd żywych — doktryną. Tu doktryną egotyzmu. Siłą rzeczy związało się to ze sprawą „ludzi dostojnych“, z prometeizmem. I tego znowu przesądzać nie można. Prometeizm ma swoje odpowiedniki w psychice ludzkiej. Ale trzeba było zauważyć, że prometeizm za nadto często rozwiązuje się dziś językiem, dziedzina jego w literaturze. Wyższość w życiu musi się udowodnić, uprawomocnić swój byt przez wyższą zdolność podnoszenia ku swym wyżynom otoczenia, przetwarzania rzeczywistości na wyższą formę życia.

Zauważyć trzeba było, że prometeizm, to jest zbawianie narodu bez narodu, przezwyciężony został przez mesjanizm.

O ujęcie całokształtu walorów mesjanicznych kusić się tu nie mogłem, choć wypadło stwierdzić niektóre z nich.

---

*) Stanisław Brzozowski: »Legenda młodej Polski«. Str. 216.

**) Pamiętamy, że tak samo motywował p. Baumfeld w »Krytyce« krakowskiej potrzebę religji w wychowaniu dziecka. Dostał też zato verba veritatis od konsekwentniejszej pani hr. Walewskiej.

Oczywiście, nie wszystko, co on przyniósł, zostanie jako niezaprzeczalny dorobek kultury polskiej; wiele odłoży się na karb czasów i psychiki owoczesnej. Ale jego wartość dla jednostki i narodu, wartość w tem leżąca, że wytworzył on metodykę wewnętrznego wypracowania dusz do doskonałości, że dał zarazem podstawy społecznego wychowania narodu do gotowości na wielkie czyny w ludzkości, — ta wartość zaprzeczeniu ani przemilczeniu uledz nie może.

Stanisław Pigoń.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Nieznane ex-librisy polskie, napisał Kazimierz Reychman. Warszawa 1910. Pięć tylko ex-librisów z końca osmnastego wieku, zbieraczom zupełnie nieznanych, wydobył z ukrycia p. Kazimierz Reychman, ale za to każdy z nich jest bądź małem arcydziełem, bądź też ma zaletę niepospolitej rzadkości. Do pierwszej kategorji należą trzy ex-librisy Józefiny z ks. Radziwiłłów 1-o voto ks. Masalskiej 2-o voto Grabowskiej, z których jeden rysował Dłuski, a rytował w akwaforcie jakiś S. Allessandri, Włoch, prawdopodobnie w Wilnie zamieszkały, inny zas Michał Groll, syn słynnego księgarza warszawskiego. Do wielkich rzadkości należy ex-libris Michała Ogińskiego hetmana w. litewskiego, zdziwaczałą zaś damę, córkę wojewody nowogrodzkiego Józefa Aleksandra Jabłonowskiego przypomina wreszcie ostatni znak biblioteczny.

Autor, pierwszorzędny amator i znawca ex-librisów, prawdziwy teoretyk tej gałęzi sztuki, dodał do reprodukcji każdego ex-librisu wyczerpujące, a bardzo ciekawe wiadomości o odnośnych bibliotekach, dając w ten sposób fragmentaryczny obrazek kultury polskiej z końca osmnastego wieku.

Przyczynki do genezy i dziejów Myszejdy Krasickiego napisał dr. Ludwik Bernacki. Lwów 1910. Pracowity wydawca i krytyk literackiej twórczości pisarzy doby Stanisławowskiej przyniósł w niniejszej rozprawce nieznaną dotąd treść początkowych dwóch pieśni Myszeidy, spisaną własnoręcznie przez Krasickiego w języku francuskim, a przechowaną w jednym z rękopisów biblioteki Baworowskich we Lwowie, oraz wiadomość o nieznanym dotąd przekładzie francuskim Myszeidy, którego dokonał Jan Chrzciciel Dubois.

Lamus pod redakcją Michała Pawlikowskiego, w zeszycie szóstym, zawiera przedewszystkiem nowelę Władysława Orkana pt. Świt, która stanowi do pewnego stopnia odskok od tematów, szczególnie dotąd przez autora tego umiłowanych. Od karpackich smreków poszedł Orkan aż do syberyjskiej tajgi, zrozumiał mowę jej poranka i ze zwykłem u siebie uczuciem, a mistrzowstwem słowa odmalował, rzucając na jej tło dwie piękne postacie wygnańców tęskniących do kraju rodzinnego.

W tymże samym numerze Lamusa p. Mieczysław Treter wystąpił z pracą o francuskim malarzu z epoki empiru Francois Gerardzie, podając wiele cennych uwag o znajdującym się w muzeum Lubomirskich we Lwowie portrecie Katarzyny Starzeńskiej pędzla tegoż artysty, a dr. Zygmunt Batowski, wyraziwszy słuszny żal z powodu sprzedaży słynnego Rembrandtowskiego Lisowczyka ze zbiorów dzikowskich, podał dokładną wiadomość o innych obrazach Rembrandta w Polsce się dotąd znajdujących. Specjalnie do dziejów lwowskiego malarstwa ważne są dyplomy cechowe bractwa malarzy we Lwowie, które w dosłownem tłumaczeniu podał p. Józef Piotrowski.

Ponadto znajdują się w tem artystycznem wydawnictwie artykuły i utwory Jerzego Żuławskiego, Marylli Wolskiej, Pawła Ettingera, oraz nieznane listy Fryderyka Szopena i Artura Grottgera.

Osobna wzmianka należy się urywkom poezji hebrajskiej, mającej związek z Polską, które opracował i wiernie przetłumaczył dr. Majer Bałaban. Są to poezje Abrahama ben Samuela Aszkenazego, Mojżesza z Narola i Jakóba Kopla Margulissa, bolejących na zgliszczach, które za sobą zostawiła Chmielniczyzna, dalej hymn na obchód pierwszej rocznicy konstytucji Trzeciego Maja 1792, a wreszcie hebrajska melodja na śmierć Kościuszki, odśpiewana w wileńskiej synagodze w r. 1817. We wszystkich tych poezjach widać szczere przywiązanie Żydów do Polski.

U źródeł modernizmu, studjum filozoficzno-teologiczne napisał ks. dr. Jan Ciemniewski. Włocławek 1910. Przeciw modernizmowi w kościele katolickim, wystąpił w tej książce autor, określając przedewszystkiem modernizm, jako »niezgodną z zasadami kościoła oryginalną teorję poznania, którą burzy dotychczasowe zasady poznania i opiera się na nowych, przez siebie wynalezionych probierzach prawdy«.

Charakterystyczną cechą modernizmu jest przeniesienie punktu ciężkości poznawania z głowy do serca, z rozumu do uczucia i oddanie temu uczuciu decydującej roli zarówno w sztuce i filozofii, jak w teologii i religii objawionej. Modernizm w sercu osadza archimedesowy punkt ciężkości i z uczucia, a raczej w y c z u c i a rzeczy wysnuwa całą swą doktrynę, która podobna jest raczej do poetycznej baśni, niż do ściśle sformułowanej teorji.

Dopatrując się ścisłego związku modernizmu z filozofią Kanta pisze autor: Dla Kanta filozofia jest krytyczną nauką o powszechnie obowiązujących wartościach. Wedle niego wszystkie poznanie bierze początek z doświadczenia, którego subjektywne spostrzeżenia nie zawierają jednak ż a d n e j rękojmi prawdy. Pewności tej szukać należy przeto po za zmysłami — w rozumie, którego »czyste pojęcia« stanowią najwyższą zasadę powszechnie wartościowego poznania. W tem tkwi źródło dzisiejszego agnostycyzmu.

Ale Kant był sceptykiem i mistykiem zarazem. Co jedną ręką burzył, to drugą budował. Burzył autorytet teologii fundamentalnej, a jednocześnie kładł podwaliny moralności niezależnej religii, opartej wyłącznie na wierze i uczuciu. Rzeczy samej w sobie nie można poznać, ale można ją pomyśleć — oto główna filozofii Kanta zasada — ta zdaniem autora — o miedzę tylko graniczy z zasadą modernizmu, głoszącej, że rzeczy objawionych nie można poznać, ale można je odczuć.

Na tej podstawie rozpoczyna autor polemikę z modernizmem katolickim. Kogo rzeczy te, dziś tak bardzo aktualne interesują, ten z rozprawy ks. Ciemniewskiego poinformuje się chyba najlepiej, bo oparta jest ona na metodzie naukowej i traktowana naukowo.

NOTATKI.

Z ruchu antykwarskiego. Jesienny sezon rozpoczął monachijski antykwarjusz Jacques Rosenthal, katalogiem 49, wyłącznie polskim drukom poświęconym. Zebrał ich ponad dwa tysiące, tak książek, jak autografów, widoków miast i map, druków ulotnych, jak wreszcie portretów. Są tu prawie wszystkie t. z. polskie inkunabuły, to jest druki pośrednio do Polski się odnoszące, a drukowane przed rokiem 1500, kilkanaście druków Hallera z Krakowa, oraz innych sporo, od XVI do XIX wieku. Lwią część katalogu zajmują jednakże druki obce, do Polski się odnoszące, których Rosenthal zebrał przyzwoity komplet, a naznaczył na nie wprost nieprzyzwoicie wysokie ceny, spekulując widocznie na namiętność zbieraczy,

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego.